

# Miraże dochodu podstawowego

23 kwietnia 2019

Na pierwszy rzut oka Bezwarunkowy Dochód Podstawowy wydaje się wspaniałym pomysłem. Na drugi ujawniają się jednak jego zasadnicze ograniczenia. Rozwiązanie to niczego nie rozwiązuje i niczego nie zmienia. Przeciwnie, przywiązuje nas do logiki towarowo-pieniężnej, która stanowi fundament współczesnego kapitalizmu. Co więcej, otwiera szeroko drogę do zniszczenia zdobyczy ekonomicznych i politycznych, które klasom ludowym udało się wyrwać systemowi w ciągu prawie trzech stuleci oporu i walki.



W swoich wspomnieniach z kampanii wyborczej, wydanych pod tytułem *Co się stało*, Hillary Clinton napisała, że idea bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP) dla wszystkich Amerykanek ją „zafascynowała”. Rozpamiętując swoją do cna jałową kampanię wyjaśniła, że chciała włączyć ją do swojego programu, jednakże „nie zgadzał jej się rachunek”, więc porzuciła pomysł.

Planowała nazwać to „Alaską dla Ameryki”, nawiązując do Trwałego Funduszu Alaski (Alaska Permanent Fund). Program ten, utworzony w 1982 r., polega na tym, że każdy obywatel stanu otrzymuje coroczną dywidendę od dochodów z ropy. Pomysł zdobył

popularność w połowie lat 60., a Nixon prawie wprowadził go w życie w skali krajowej. Amerykańskie badaczki przeprowadziły eksperymenty z BDP na dużą skalę w New Jersey, a kanadyjskie badanie miało miejsce w Winnipeg w połowie lat 70. W tym czasie propozycja ta wznieciła gorączkową dyskusję w Europie kontynentalnej i Ameryce Północnej, ale następne dekady prowadziły do powolnego lecz ciągłego spadku poparcia. Konserwatywne upodobanie dla workfare [system socjalny, w którym warunkiem otrzymania świadczenia jest podejmowanie aktywności obliczonej na poszerzenie swojej perspektywy zawodowej – przyp. tłum.] i polityki „aktywizacji”, które cechowały reformy zasiłków – przeprowadzone przez innego Clintona – z lat 90., przemieniły dochód podstawowy w utopijną mrzonkę.

Ale, jak świadczy o tym poparcie dla BDP ze strony jednej z najpotężniejszych figur politycznych na tej planecie, ostatnie 10 lat tchnęło w tę ideę nowe życie. Rzeczywiście znajduje się ona teraz na agendzie wielu ruchów i rządów. Zdaniem Philippe’a Van Parijsa i Yannicka Vanderborghta, dwóch wiodących orędowników BDP, „połączenie rosnących nierówności, nowej fali automatyzacji i wzrostu świadomości ekologicznych granic dla wzrostu, uczyniły z niego przedmiot bezprecedensowego zainteresowania na całym świecie”.

Prawicowy rząd Finlandii testował pomysł, zastępując część systemu świadczeń dla bezrobotnych dochodem podstawowym dystrybuowanym wśród wszystkich fińskich obywateli (ostatecznie projekt porzucono). W Kanadzie, rząd Ontario prowadził szeroko zakrojony eksperyment z dochodem podstawowym od lata 2017 r. Holandia posiada najlepiej rozwinięty eksperymentalny program BDP w Europie. Kilka gmin sprawdza efekty programu na jego beneficjentach. A we Francji, przegrany kandydat na prezydenta z ramienia socjalistów, Benoît Hamon, uczynił z dochodu podstawowego swój kluczowy postulat.

Partie polityczne na całym świecie otwarcie dyskutują teraz

nad pomysłem dystrybucji bezwarunkowego dochodu wśród wszystkich obywateli(ek). Każda ze stron politycznego spektrum wskazuje na inne przewidywane korzyści: prawica chwali BDP za wyzbycie się przestarzałej biurokracji państwowej; lewica za wykorzenienie biedy.

Występując jednocześnie jako „liberalny” i „socjalny” dochód podstawowy, w powszechnym mniemaniu, oddziela tych, którzy nadal myślą o klasach i rewolucji przemysłowej w staromodny sposób od tych, którzy dostrzegli, że „gospodarka oparta na wiedzy” dogłębnie przetransformowała naszą gospodarkę i społeczeństwo. Dla tej drugiej grupy pełne zatrudnienie stanowi utopię, stabilna praca jest przebrzmiałym postulatem, a dawne instytucje świata pracy najemnej – bezpieczeństwo socjalne, związki zawodowe, itp. – są strupieszającym hamulcem dla postępu oraz indywidualnej wolności. Według radykalnie lewicowych teoretyków „akceleratorystów”, Nicka Srnicka i Alexa Williama dochód podstawowy stwarza ścieżkę wyjścia ku „postkapitalizmowi”, natomiast samozwańczy „przedsiębiorca” Peter Barnes, którego bestseller *Z wolnością i dywidendami dla wszystkich* zainspirował Hillary Clinton, dostrzega w nim sposób na zbudowanie „lepiej zbilansowanego kapitalizmu, kapitalizmu, w którym każdy posiadałby udziały”.

Badania, eksperymenty oraz debaty mnożą się czyniąc ponownie z dochodu podstawowego ideę, „której czas nadszedł”.

Paradoksalnie zatem BDP wydaje się być kryzysowym postulatem, wysuwany w momentach społecznego odwrotu i trudnej sytuacji gospodarczej. Gdy scena polityczna przechyla się w prawą stronę, a ruchy społeczne przechodzą do defensywy, BDP zyskuje na popularności. Im bardziej zdobycze socjalne wydają się nieosiągalne, tym bardziej BDP sprawia wrażenie sensownego. Jest tym, co botanicy nazwaliby „gatunkiem wskaźnikowym”: wskazuje na postępy neoliberalizmu. Poparcie dla dochodów podstawowych ożywa tam, gdzie neoliberalne reformy były najbardziej druzgoczące.

W tym sensie BDP nie jest alternatywą dla neoliberalizmu, lecz przejawem ideologicznej kapitulacji wobec niego. Te rodzaje dochodu podstawowego, które mają największe szanse na realizację, upowszechniłyby prekarne formy zatrudnienia i poszerzyły sferę rynku – na co tylko liczą guru z Doliny Krzemowej.

## Niemożliwość lewicowego BDP

Kwestia ekonomicznej opłacalności BDP, choć w zasadzie techniczna, jest decydująca dla określenia jego politycznego charakteru. Wynika to z tego, że rezultaty BDP zależą od dystrybuowanej kwoty i warunków wdrażania programu.

Nick Srnicek i Alex Williams w swoim akcelerationistycznym manifeście Wynajdując przyszłość piszą, że „prawdziwe znaczenie BDP leży w sposobie, w jaki znosi on asymetrię władzy, która istnieje obecnie pomiędzy pracą a kapitałem”. Wprowadzenie go dałoby pracownikom „możliwość wyboru, czy chcą podejmować pracę czy też nie... A zatem dochód podstawowy eliminuje przymusowe aspekty pracy najemnej, częściowo odtowarowiając pracę, a przez to przekształca polityczną relację między pracą a kapitałem”.

Lecz by tego dokonać, jak podkreślają autorzy, „musi on zapewnić kwotę, dzięki której można przeżyć”. Jeżeli dochód nie będzie wystarczająco wysoki, wówczas BDP obniży płace i wykreuje więcej „gównianych prac”.

Pomimo kluczowego znaczenia wysokości dochodu oraz warunków implementacji projektu, niezliczona ilość tekstów poświęconych wprowadzeniu BDP – włączając pracę Srnica i Williamsa – rzadko omawia jego poszczególne detale. Wiele korzyści płynących z dochodu podstawowego pojawiłoby się tylko, jeśli zapewniłby on szczodłą, wypłacaną co miesiąc kwotę, co oznacza, że te wersje BDP, które zakładają umiarkowaną bądź niską kwotę mogłoby potencjalnie przynieść negatywne rezultaty.

Guy Standing, pionier dochodu podstawowego w Wielkiej Brytanii obecnie broni niskodochodowej wersji. By poprzeć swoją propozycję, odwołuje się do badań think tanku Compass, który stworzył szereg mikro-symulacji mających oszacować efekty i wykonalność projektu w brytyjskim kontekście. Badania Compassu pokazują ryzyko związane z wprowadzeniem każdego rodzaju dochodu podstawowego, który stara się zastąpić istniejące świadczenia wypłacane na podstawie kryterium dochodowego: „pełna wersja” BDP polegałaby na tym, że w najprostszym ujęciu każdy dorosły otrzymywałby każdego miesiąca £292 [1388 zł – przyp. tłum.], natomiast wszystkie istniejące świadczenia wypłacane na podstawie kryterium dochodów zostałyby zniesione. Rezultaty byłyby katastrofalne: poziom biedy wzrósłby o 10% wśród dzieci i o 4% wśród emerytów, a cała pracująca populacja zubożałaby o 3%.

Compass przeanalizował również „zmodyfikowaną wersję”, w ramach której miesięczny dochód wynosiłby £284 [1349 zł – przyp. tłum.] dla osób w wieku produkcyjnym (mniejszą kwotę dla pozostałych), i zamiast zastępować istniejące programy socjalne, byłby wypłacany równoległe do nich. Miałby być jednak wliczany do sumy dochodów przy decydowaniu o prawie do korzystania zarówno z tych programów, jak i ulg podatkowych; ta „poszerzona” struktura czyni projekt mniej kosztownym niż byłby on w przeciwnym wypadku, gdyż duża część kosztów zostaje włączona do istniejących wydatków socjalnych. Ale ogranicza to także całkowite zwiększenie dochodów netto ludzi ubogich. Niemniej jednak, całkowity koszt tej wersji – wpływów z nowych podatków, których stworzenie byłoby potrzebne – to 170 mld funtów szterlingów lub 6,5% PKB Wielkiej Brytanii. Jest to wersja promowana obecnie przez Standinga.

Pomimo zmian w systemie budżetowym przeprowadzonych w celu implementacji nowego systemu – wygospodarowania 6,5% PKB czyli nieomal dwa razy większej części PKB od tej, którą Stany Zjednoczone wydają obecnie na swoją armię – rezultaty są raczej rozczarowujące. Ubóstwo wśród dzieci zmniejszyłoby się

z 16 do 9%, ale spadek ubóstwa wśród osób w wieku produkcyjnym wyniósłby mniej niż 2 punkty procentowe (z 13,9 do 12%), a w grupie emerytów byłby to tylko 1 punkt procentowy (z 14,9 do 14,1%). Pokażna suma wykorzystanych środków miałaby ledwie skromny wpływ na ubóstwo i nie pomogłaby w szczególności tym, którzy potrzebują jej najbardziej. Jak pisze ekonomista Ian Gough, pomysł wygląda na „potężny silnik podatkowy, który ciągnie za sobą niewielki wózek”.

Fakt ten jest tym bardziej uderzający, jeśli weźmiemy pod uwagę, że koszty wykorzenienia biedy w każdym rozwiniętym kraju wynoszą około 1% jego PKB. Indywidualne świadczenie dla bezrobotnych ustanowione na poziomie granicy ubóstwa [według GUS minimum socjalne w 2016 r. dla osoby samodzielnie prowadzącej gospodarstwo domowe wyniosło 1094 zł, a próg ubóstwa ustawowego wyniósł na ten sam rok 634 zł – przyp. tłum.] i wypłacane każdej osobie nieposiadającej pracy, niezależnie od jej miejsca w strukturze rodzinnej, nie tylko wyciągnęłoby wszystkich z biedy, ale także położyło kres workfare, stawiałoby czoła normatywnym wymiarom struktur rodzinnych oraz fundamentalnie odmieniło oblicze rynku pracy. Wszystko to za od 6 do 35 razy mniej pieniędzy niż bezwarunkowy dochód podstawowy.

Tej samej krytyce podlega umiarkowana wersja Philippe’a Van Parijsa, jednego z założycieli Światowej Sieci Dochodu Podstawowego (BIEN), która promuje BDP od połowy lat 80. ub. w. Van Parijs proponuje „podstawę” dochodu w wysokości 600 euro [2580 zł – przyp. tłum], która, tak jak wersja Standinga, nie zostaje w pełni włączona do istniejących świadczeń socjalnych. Program ten kosztowałby nieco ponad 6% PKB w kraju takim jak Belgia – gdzie istnieje już działający na wysokim poziomie system wydatków i świadczeń socjalnych – i zostałyby one wydane na system, który nie jest w stanie podnieść skromnych dochodów olbrzymiej większości ludzi uzależnionych od pomocy społecznej. Jest to godna uwagi cecha narzędzia, które tak często opisuje się jako „rewolucyjne” – cecha, którą

ujawniła wyraźnie fińska próba wprowadzenia BDP: za „podstawowy cel” stawia ona sobie „promocję zatrudnienia” poprzez zachęcanie ludzi do „zaakceptowania nisko płatnych i mało produktywnych prac”.

Oczywiście możemy domagać się bardziej szczodrej wersji, bliższej antykapitalistycznym czy akcelerationistycznym propozycjom, jak ta, którą przedstawił francuski ekonomista Yann Moulier-Boutang. Proponuje on BDP w wysokości 1100 euro [4732 zł – przyp. tłum] miesięcznie dla każdej obywatelki, który miałby zostać dodany do istniejących świadczeń.

We Francji kosztowałby on 871 mld euro, czyli 35% PKB. Gdy think tank francuskiej Partii Socjalistycznej, Fondation Jean Jaurès, badał, jak na budżet państwa wypłynęłoby BDP w wysokości 1000 euro miesięcznie, oszacowano, że kosztowałby on tyle samo, co wszystkie bieżące wydatki socjalne – emerytury, zasiłki dla bezrobotnych, ubezpieczenia społeczne, itd. – plus budżet na edukację publiczną czy służbę zdrowia. Starczy powiedzieć, że ta wersja ma niewielkie szanse na ujście do światła dziennego.

Sam Moulier-Boutang przyznał to pisząc, że choć „przygotowany musi zostać szczegółowy kosztorys”, „jedna rzecz jest pewna: obecny podatek dochodowy może sfinansować tylko skromną, częściową realizację tego programu”. By rozwiązać ten problem, Moulier-Boutang sugeruje zastąpienie istniejącego systemu podatkowego (włączając progresywny podatek dochodowy) podatkiem od transakcji finansowych w wysokości 5% – „rewolucję fiskalną”, która „zredukowałaby deficyt budżetowy” zarazem „zachowując wydatki socjalne na obecnym poziomie i dodając do nich BDP o całkowitej cenie 871 mld euro”.

Raczej fantastyczne kalkulacje autora brzmią kusząco, jednakże podatek od transakcji finansowych nigdy nie pozwoliłby na zgromadzenie tak pokażnej sumy. Rozmiary transakcji finansowych są olbrzymie – obecnie 10-krotnie większe od PKB – ale dzieje się tak właśnie dlatego, że nie są one opodatkowane

na poziomie 5%. Ponieważ transakcje finansowe są przeprowadzane w celu osiągnięcia niskiego zysku z arbitrażu, rzędu kilku dziesiątych procenta, ustanowienie podatku proponowanego przez Moulrier-Boutnaga spowodowałoby ustanie tych transakcji. Dla porównania, „podatek Tobina”, jedyny podatek od transakcji finansowych, jaki rozważa się dzisiaj na poważnie, przewiduje się zazwyczaj w wysokości pomiędzy 0,05% a co najwyżej 0,2% – sto razy mniejszej niż w propozycji Moulriera-Boutanga – a przecież także i on został specyficznie zaprojektowany z myślą o zredukowaniu rozmiarów spekulacji (a w ten sposób transakcji).

Żadna istniejąca gospodarka nie może zapewnić szczodrego dochodu podstawowego bez cięć w innych wydatkach. Musielibyśmy albo wprowadzić minimalistyczny wariant – którego efekty byłyby wysoce podejrzane – albo wyeliminować pozostałe wydatki socjalne, w konsekwencji tworząc raj Milтона Friedmana. Mając te fakty przed oczami musimy zakwestionować racjonalność BDP; jak spostrzega Luke Martinelli: „BDP mający szansę na realizację nie spełnia oczekiwań, a BDP spełniający oczekiwania nie ma szans na realizację”.

Dopóki dogłębnie nie przetransformujemy naszych gospodarek, nie możemy wprowadzić programu, który kosztowałby więcej niż 35% PKB tam, gdzie państwa wydają zaledwie 5% PKB. Relacje władzy potrzebne do ustanowienia BDP na takim poziomie stworzyłyby ścieżkę wyjścia z kapitalizmu, jasną i prostą, czyniąc prezentacje BDP jako „środka” transformacji społecznej bezsensownymi.

Rzeczywiście wiele linii obrony dochodu podstawowego może zostać zaklasyfikowane jako to, co Raymond Geuss nazywa „nierealistyczną filozofią polityczną”: idee formułowane w zupełnej izolacji od istniejącego świata oraz prawdziwych ludzi, kompletnie „odseparowane od rzeczywistej polityki” – jak Rawlsowska koncepcja sprawiedliwości, która służy za ważną inspirację postaciom takim jak Philippe Van Parijs.



Jeżeli BDP wejdzie w życie, panujące relacje władzy będą działać na korzyść tych, którzy dysponują ekonomiczną władzą i chcą czerpać zyski z demontażu istniejącego systemu osłon socjalnych i regulacji rynku pracy. Kto będzie decydować o miesięcznej wysokości tego dochodu i kto będzie dyktować warunki jego wypłacania? Na czyją korzyść działają dzisiejsze relacje władzy? Z całą pewnością nie pracowników.

## Kryzys pracy?

Pytany o pracę, Philippe Van Parijs lubi cytować Jana Pietera Kuipera, lekarza, który w latach 70. XX w. zainicjował w Holandii debatę o dochodzie podstawowym: „Wśród moich pacjentów są ludzie, którzy chorują, ponieważ pracują za dużo i ludzie, którzy chorują, ponieważ nie są w stanie znaleźć pracy”. Sprzeczność ta przewija się przez historię kapitalizmu i motywuje Van Parijsa oraz wielu jego zwolenników.

BDP miałby stworzyć społeczeństwo, w którym „ci, którzy pracują za dużo... pracują mniej, by uniknąć wypalenia, mogą odetchnąć, przekwalifikować się czy otoczyć troską swoich ukochanych, a zwolnione w ten sposób prace mogą zostać podjęte przez innych”. W tym rzecz, BDP nie stawia sobie za cel, by „pracować mniej tak, żeby wszyscy mogli pracować”, jak tradycyjnie miał w zwyczaju ruch robotniczy, lecz by pozwolić każdemu wybrać, ile chce się pracować w danym momencie. Jego zwolennicy przedstawiają go jako sposób na osiągnięcie bardziej harmonijnej dystrybucji pracy. Ten cel wydaje się być sensowny, ale prowokuje kilka pytań. Najważniejsze, stwarza on ryzyko napędzenia wyścigu pracodawców w obniżaniu wynagrodzeń.

Dzisiejszy rynek pracy jest wysoce rozwarstwiony: niektórzy ludzie cieszą się dostępem do dobrych prac, podczas gdy inni, zmuszeni do zacieklej konkurencji, mogą znaleźć jedynie prekarną i niestabilną pracę. Niski czy umiarkowany BDP – zbyt niski, by umożliwić ludziom odrzucenie ofert pracy – mógłby wpędzić mniej wykwalifikowanych ludzi w jeszcze intensywniej

prekarną sytuację. Jak zauważa Luke Martinelli:

„Brak możliwości odrzucenia oferty pracy oraz słaba pozycja negocjacyjna tych pracowników oznacza, że dochód podstawowy mógłby w ostateczności obniżyć ich płace i pogorszyć ich warunki życia, jeśli inni pracownicy będą chcieli ograniczyć swoje żądania płacowe za sprawą bezwarunkowego dochodu.”

Martinelli podkreśla „niebezpieczeństwo, że dochód podstawowy „mógłby pogorszyć problem niskiego wynagrodzenia i subsydiowania nierentownych pracodawców” prowadząc do „rozmnożenia się nędznych prac”. W tym scenariuszu, ci którzy mają dobre prace będą dalej prowadzić zadowalające życie, teraz wspomagane przed dochód podstawowy, podczas gdy inni będą musieli łączyć BDP z jedną lub wieloma nędznymi pracami przy skromnym wzroście dochodu. Propozycja ta nie jest próbą pomocy w znalezieniu jutro pracy tym, którzy dziś jej nie mają czy udoskonaleniu pracy tych, którzy pracują teraz w słabych warunkach. Faktycznie wszystko wskazuje na to, że wydarzy się coś zupełnie przeciwnego: BDP będzie działać jako maszyna wojenna do obniżania płac i rozprzestrzeniania prekarniej pracy.

Ten aspekt dochodu podstawowego nie jest nowością: wyjaśnia on dlaczego neoliberalny ekonomista George Stigler pierwotnie proponował BDP w postaci negatywnego podatku dochodowego (negative income tax). W przeciwieństwie do Keynesa, który zbagatelizował rolę poziomu wynagrodzeń w swoim wyjaśnieniu bezrobocia, Stigler, w swoim słynnym artykule z 1946 r. zatytułowanym „Ekonomia ustawy o płacy minimalnej” przekonuje, że wynagrodzenie minimalne zmniejsza bezrobocie. Stigler apelował do rządu o zniesienie takich regulacji po to, by pracownicy mogli zaakceptować płace, które nie przewyższają ceny rynkowej.

Negatywny podatek dochodowy Stiglera, który do pewnego stopnia podniósłby dochody, zmusiłby pracowników do zaakceptowania nisko płatnych prac, zostawiając ich nadal poniżej granicy

ubóstwa. W rezultacie, system ten zapewnia minimalny dochód nie wpływając na wysokość wynagrodzeń. Jak napisał Friedman w 1956 r., program, „działając w ramach rynku, nie zniekształca rynku, ani nie zakłóca jego funkcjonowania”, jak robią to programy Keynesowskie.

Dziś wciąż powszechnie widzimy, że adwokaci BDP powołują się na neoklasyczne frazesy na temat zatrudnienia. Możemy być tylko zdziwieni widząc np. tak wątpliwe stwierdzenia, jak te zawarte przez Van Parijsa i Vanderborgha w ich ostatniej książce Dochód podstawowy: radykalna propozycja dla wolnego społeczeństwa i zdrowej gospodarki w rodzaju: „tam, gdzie poziom wynagrodzeń jest i pozostaje silnie chroniony przez ustawę o płacy minimalnej, negocjacje zbiorowe oraz liczne gwarancje socjalne, zazwyczaj widzimy skutek w postaci masowej likwidacji miejsc pracy”.

Nie powinniśmy wychodzić z założenia, że zbyt wysokie płace generują bezrobocie ze względu na zakłócanie optymalnej równowagi gospodarczej: jest to dokładnie ta idea, której powinniśmy bezwzględnie się przeciwstawiać. W rzeczywistości, najświeższe badania poważnie podminowują te stwierdzenia. Odwrotnie niż przewiduje ekonomia neoklasyczna, w państwach, które najwyżej opodatkowują pracę, stopa zatrudnienia jest najwyższa, ponieważ wpływy podatkowe finansują usługi społeczne, które promują obecność na rynku pracy, szczególnie wśród kobiet.

## **Kto pracuje?**

Niemniej, wyobraźmy sobie, że wprowadzenie wystarczająco wysokiego BDP, żeby nikt z nas nie musiał pracować byłoby matematycznie możliwe. Załóżmy, że moglibyśmy mieć zarazem ten szczodry dochód podstawowy i silne państwo dobrobytu. Z pewnością byłby to punkt zwrotny. Jednak nawet ta utopia opiera się na dwóch problematycznych założeniach dotyczących pracy.

Po pierwsze, zakłada, że ludzie bezrobotni nie chcą pracować bądź byliby równie szczęśliwi otrzymując co miesiąc hojne świadczenie. Ale co, jeśli to nieprawda? Przekonanie, że powinniśmy zredukować popyt na pracę zamiast zaważać o pełne zatrudnienie nie uwzględnia tego, że wielu ludzi chce pracować. Jak stwierdził Seth Ackerman, zakłada ono, że rozpacz wyrażana przez bezrobotnych sprowadza się do fałszywej świadomości, problemu, który może zostać załagodzony przez kampanie propagandowe promujące odmowę podejmowania pracy.

Jest to błędne wyjaśnienie tego, co jest stawką w kwestii pracy. Istnieje jeszcze coś głębszego do rozważenia: praca jest czymś więcej niż środkiem zarabiania pieniędzy. Nie jest to spowodowane wyłącznie „ideologią poparcia dla pracy”, lecz także obiektywnymi warunkami panującymi w społeczeństwie opartym na szeroko zakrojonym podziale pracy, w którym wszyscy biorą indywidualnie udział w kolektywnym procesie produkcji. System ten narzuca zarówno pewien podział dochodu, jak i określoną dystrybucję pracy. Ludzie są oczywiście zaniepokojeni nierównościami dochodowymi, ale czy nie niepokoją ich nierówności w dostępie do pracy? Jak pisze Ackerman, „tak długo, jak reprodukcja społeczna wymaga pracy wyalienowanej, tak długo zawsze będzie istnieć to społeczne żądanie równego obowiązku pracy dla wszystkich, i jego niełatwa świadomość wśród tych, którzy mogliby pracować, ale z dowolnych przyczyn tego nie robią”.

Oto dlaczego powszechna gwarancja zatrudnienia i skrócenie czasu pracy wciąż stanowią najważniejsze cele każdej lewicowej polityki. Redukcja czasu pracy jest lepsza pod względem politycznym i społecznym od tworzenia społecznie wyodrębnionej grupy bezrobotnych, co niosłoby za sobą poważne konsekwencje dla pracujących. Nietrudno jest wyobrazić sobie, jak sytuacja ta sprzyjałaby podziałom w łonie klasy pracującej – jak miało to już miejsce w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Po drugie, „utopijne” BDP tego rodzaju stawia pytanie o to, jak dystrybucja pracy – to jest podział pracy – przebiegałaby

w społeczeństwie, w którym możemy zdecydować się na to, by nie pracować. Ustanowiony w kapitalizmie podział pracy brutalnie przekierowuje dużą część populacji do prac, które są trudne i słabo opłacane, chociaż często wnoszą olbrzymią wartość do społeczeństwa. „Utopijne” BDP z kolei zakłada po prostu, że w społeczeństwie wyzwolonym od imperatywu pracy, spontaniczny spłot osobistych pragnień przerodziłby się w podział pracy prowadzący do odpowiednio funkcjonującego społeczeństwa; że pragnienia jednostek, którym dopiero co pozwolono robić to, na co mają one ochotę, spontanicznie wygenerują doskonale funkcjonalny podział pracy. Ale jest to założenie, które sprawdza się raczej tylko na papierze.

Jeśli chcemy zaprojektować wizję społeczeństwa, w którym podział pracy przestaje być wynikiem przymusu, to musimy samodzielnie pomyśleć pracę od nowa. A namysł nad pracą zwróci się w stronę emancypacji tylko wtedy, gdy stanie się ona czymś bardziej znaczącym i atrakcyjnym. W społeczeństwie, w którym w naturę pracy dogłębnie wpisana jest nierówność – nie tylko w zakresie jej dystrybucji, ale również jej treści – przekształcenie jej ma fundamentalne znaczenie.

## **Gotówka czy odtowarowanie?**

Abstrahując od argumentów dotyczących możliwości wprowadzenia BDP, czy też jego wpływu na rynek pracy, musimy zadać sobie bardziej fundamentalne pytanie: czy wypłacanie 1100 euro [4732 zł – przyp. tłum] całej populacji jest najlepszą formą wykorzystania 35% PKB? Czy najlepszym sposobem na zwalczanie kapitalizmu nie jest ograniczenie sfery, w obrębie której kapitalizm działa? Wprowadzenie dochodu podstawowego natomiast ledwie pozwala wszystkim na uczestnictwo w rynku.

Nasz obecny kryzys gospodarczy wykracza poza problem nierówności dochodowych. Chociaż nierówności przyciągają najwięcej uwagi, stanowią one drugorzędny składnik kapitalizmu. Jednym z najbardziej imponujących osiągnięć

kapitalizmu (a zarazem jednym z najbardziej brutalnych) jest to, że uczynił on z wymiany rynkowej niemalże wyłączny środek zdobywania dóbr niezbędnych do naszej własnej reprodukcji. Dokonując tego, kapitalizm sprawił, że pieniądz stał się prawie jedynym prawomocnym środkiem wymiany, uzależniając większość populacji od kapitału, co ustanowiło z gruntu asymetryczną relację władzy pomiędzy szefem a pracownikiem. Ten stosunek, dogłębnie oparty na nierówności, nie tylko podporządkowuje ludzi kapitałowi w sferze pracy, ale też poza nią, za pośrednictwem olbrzymiego wpływu, jaki ludzie dysponujący władzą ekonomiczną wywierają na politykę, ideologię oraz kulturę.

U schyłku XIX w., lewicowcy rozumieli ten problem znakomicie. Państwo dobrobytu dążyło do ograniczenia zasięgu działania rynku i władzy ekonomicznej. Jeżeli uprzemysłowienie uczyniło prawdziwych obywateli cieszących się rzeczywistymi prawami jedynie z posiadaczy, to bezpieczeństwo socjalne i świadczenia dla bezrobotnych ustanowiły to, co Robert Castel nazwał „własnością społeczną”, wskazując na „powstanie nowej funkcji państwa, nowej formy praw i nowej koncepcji własności”. Jak wyjaśniał brytyjski socjolog T.H. Marshall, równość nie jest możliwa „bez ograniczenia wolności konkurencyjnych rynków”, bez stworzenia uspołecznionych przestrzeni wolnych od rynkowych nakazów. Innymi słowy, dla lewicy, rozpatrywanie ekonomicznych efektów poszerzania rynku (podobnie efektów politycznych i kulturowych) nie mogło nigdy odbywać się w izolacji od kwestionowania samej logiki rynkowej.

Choć popularność tej perspektywy ucierpiała w olbrzymim stopniu od wczesnych lat 70., wciąż oferuje ona radykalnie odmienną wizję od naszego obecnego neoliberalnego konsensusu. Ostatecznym celem nie jest sprawienie, by konkurencja była bardziej „sprawiedliwa”, czy też mniej „dyskryminująca” bądź mniej „normatywna”. W zamian, możemy dążyć do zmniejszenia sfery, w której rządzi konkurencja. W tym sensie wolność nie oznacza możliwości dostępu do rynku, ale raczej ograniczenie

pola, w którym rynek działa.

Hillary Clinton miała rację mówiąc, że nie doceniła ona potęgi „wielkich idei”. Ale nie oznacza to, że BDP jest wielką ideą, jakiej potrzebujemy. Powinniśmy powrócić na nowo do emancypacyjnego dziedzictwa okresu powojennego. Instytucje, które robotnicy stworzyli po II wojnie światowej dokonały czegoś większego niż stabilizacji czy złagodzenia kapitalizmu. Powołali oni do życia, w embrionalnej formie, elementy prawdziwie demokratycznego i równościowego społeczeństwa, w centrum którego, inaczej niż dzisiaj, nie znajdował się rynek.

Utopia nie jest poza naszym zasięgiem – jest bliżej niż sądzimy.

Autorstwo: Daniel Zamora

Tłumaczenie: Jakub Polański

Zdjęcie: [tomaszzz](#) (CC0)

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](http://Monde-Diplomatique.pl)